Rok XI. We Lwowie dnia 12. listopada 1903. Nr. 46.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata. roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya, i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: »Pomoc dajcie mi rodacy!« — Kronika kościelna. — Potrzeba, pożytek i teorya »Nauk katechizmowych« — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

„Pomoc dajcie mi rodacy“.

Kto ze współbraci kapłanów miał sposobność lub był zmuszony przebywać przez dłuższy czas we wszystkich dyecezyach naszego kraju, a nadto brał czynny także udział tam w pracy parafialnej, ten z własnego doświadczenia mógłby wiele o tem powiedzieć, jak znacznie wielka zachodzi różnica pomiędzy duchowną pracą pasterską na zachodzie z taką samą pracą na wschodnich krańcach Galicyi. Podczas kiedy w zachodnich naszych dyecezyach, jeżeli już nie każda większa miejscowość, to w każdym razie kilka najbliżej sąsiadujących ze sobą wiosek posiadają własny kościół parafialny, to we wschodniej już części dyecezyi przemyskiej a w całej w ogóle archidyecezyi lwowskiej kilkanaście a często i kilkadziesiąt wiosek tworzą dopiero jedną parafię, i do jednego należą kościoła parafialnego. Do tego kościoła nieraz i 20 kilmt. drogi, i to naszej galicyjskiej, znanej ze swojej ujemnej dobroci i wygody. Parafia Turka np., w dyecezyi przemyskiej, liczy 83 wiosek, porozrzucanych po karpackiem Podgórzu. W jej obrębie pasterzuje równocześnie trzydziestu kilku ks. proboszczów obrz. gr. kat. Skutek owych anormalnych stosunków jest taki, że parafianie łacinnicy bardzo często nie mogą zaspokoić swoich potrzeb duchownych. Nawet w czasie odpustu parafialnego, kiedy udadzą się do własnego kościoła, nie mogą przystąpić tam do św. Spowiedzi. Na tym bowiem odpuście za mało stosunkowo ojców duchownych siedzi w konfesyonałach, bo ich tam za mało w ogóle, za mało także w najbliższem sąsiedztwie. Lud też ten raz zrażony, drugi raz nie spieszy już więcej na odpust z taką samą ochotą i gorliwością, gdyż nie wie na pewne, czy tam będzie mógł zaspokoić wszystkie swoje duchowne potrzeby.

I tu może główna leży przyczyna tej smutnej i bolesnej rzeczywistości, że straciliśmy już ów często wspominany Milion i to bezpowrotnie, a słuszna zachodzi obawa, że jeszcze i drugi utracimy.

W takich trudnych stosunkach pracujący ks. proboszcz, chociaż ożywiony najlepszemi chęciami, jednak widzi, że wszystkie jego wysiłki i cały pospiech nie wiele tu może, że w połączeniu z kilku zaledwie sąsiadami nie podoła trudom odpustowym, chociażby sam upadł ze znużenia, traci w końcu zapał i ogień pierwotny, a przejęty boleścią i smutkiem powtarza za drugimi owo znane zdanie Ewangelii: »*Messis quidem multa, operarii autem pauci*“.

Nieraz znowu czuje żal do całego społeczeństwa i utyskuje na tutejsze przykre stosunki, że nie układają się tak pomyślnie, jak to bywa w zachodnich częściach kraju. Znaczna bowiem część współbraci kapłanów, co pracują obecnie jako duszpasterze w archidyecezyi lwowskiej, przyszła tu z zakonu. A ci wszyscy wiedzą dokładnie jak to wcale inaczej, bo i z wielką korzyścią dla ludu, odbywają się odpusty w ich rodzinnych parafiach.

Chcąc dać obraz tego, przedstawię jeden taki odpust, który mi najlepiej utkwił w pamięci.

Przy danej sposobności zachęcano mię, ażebym jako towarzysz pojechał na odpust do sąsiedniej wioski. Zgodziłem się chętnie zwłaszcza kiedy mi oświadczono, że będę miał dobrą sposobność zobaczyć wielu współbraci a przytem naocznie się przekonać, w jaki to sposób odbywają się odpusty parafialne w tej okolicy. Kiedy przyjechałem zasiadłem za przykładem towarzysza do konfesyonału na cmentarzu kościelnym, gdzie jak zauważyłem, siedziało już wielu ojców duchownych. Długo po skończeniu uroczystej procesyi tam siedziałem, idąc rozumie się za przykładem współbraci, z których nikt nie wstawał. Dopiero po wyspowiadaniu wszystkich bez wyjątku penitentów udaliśmy się na probostwo, ażeby przyjąć dobrze zasłużony posiłek Była już 2 ga godzina po południu. Przyszedłszy na plebanię, po wzajemnem powitaniu się znajomych, zasiedliśmy do stołu. Wtenczas dopiero ogarnęło mię zdumienie, gdyż naliczyłem przy stole 27 współbraci kapłanów. A było to u ubogiego proboszcza na wsi. Zdumienie moje objawiłem głośno a równocześnie zauważyłem, że znaczna liczba wiernych musiała się dzisiaj wyspowiadać, kiedy tak wielu pracowników siedziało w konfesyonałach i Spowiedź trwała tak długo Na to mi odpowiedziano, że cała prawie parafia się wyspowiadała, gdyż tu taki zwyczaj, iż każdy parafianin stara się korzystać na prawdę z odpustu. Mój zaś towarzysz, kiedy wracaliśmy do domu, dodał od siebie, że ów ks. proboszcz niezwykle zacny, serdeczny, kochany i szanowany, dlatego i z daleka spieszą mu współbracia z duchowną pomocą.

Niejeden ze współbraci kapłanów, co zmuszeni pracować na wschodnich kresach, może jedynie zatęsknić za podobnym u siebie odpustem. Jest to bowiem w obecnych stosunkach niemożliwe, już z tego tylko względu, że w sąsiedztwie mało kościołów obrządku rzym. kat., a wskutek tego i mało bardzo kapłanów. Zresztą w całej w ogóle archidyecezyi lwowskiej wielki panuje brak duszpasterzów szczególnie na dzisiejsze potrzeby. Mimowoli też wyrywa się z piersi ludu i kleru tutejszego gorąca prośba, zawarta w owych słowach znanej wszystkim pieśni: »*Pomoc dajcie mi rodacy*«. Prośba ta skierowana w pierwszej linii ku braciom kapłanom i ojcom duchownym zachodnich dyecezyi, ażeby, nie zważając na znaczną może nieraz odległość, śpieszyli z pomocą duchowną na wschód, gdyż ona tu koniecznie potrzebna zwłaszcza wpośród dzisiejszych opłakanych stosunków.

Tem samem podnosimy następującą kwestyę do publicznej wszechstronnej rozwagi i dyskusyi: Czyby nie dało się przeprowadzić, aby kapłani z zachodnich dyecezyi mogli bywać na odpustach w parafiach położonych we wschodniej części przemyskiej i całej lwowskiej dyecezyi? Dyecezalne Towarzystwa Boni Pastoris byłyby powołane do tego, ażeby należycie nad tem się zastanowić. A przeprowadzenie tej myśli byłoby połączone z dobroczynnymi rezultatami na przyszłość tak pod względem religijnym jak i narodowym.

I wiele czynników możnaby na poczekaniu przytoczyć, które powinny skłonić współbraci kapłanów do uregulowania takich odpustowych misyjnych pielgrzymek na wschód.

Tam na wschodzie pracuje w pocie czoła niejeden może nasz dobry kolega z ławek szkolnych, niejeden także dobry przyjaciel z czasów młodości, który dla braku miejsca w seminaryum duchownem własnej dyecezyi przeniósł się do archidyecezyi lwowskiej. Coby to była za radość prawdziwie przyjacielska zobaczyć się z kolegą po wielu nieraz latach i popracować wspólnie na niwie duchownej dla dobra biednego ludu, wystawionego na bezustanne przewrotne agitacye burzliwych żywiołów. A żywiołów takich, sług iście szatańskich, cały tutaj wielki legion. Z wytartem czołem wszędzie się wciskają, ażeby wichrzyć i mącić pokój Boży pomiędzy ludźmi.

Tam na wschodzie żyje bardzo wielu dawnych naszych parafian, którzy nie mogąc znaleźć codziennego chleba u siebie z powodu znacznego przeludnienia i rozdrobnienia ról, przenieśli się na wschód, ażeby tam ciężką pracą zarabiać na utrzymanie dla siebie i dla swoich. Jakaby to nie do opisania radość musiała opanować ich serca i dusze, gdyby tak kiedy niespodziewanie w nowym dla siebie kościele zobaczyli swojego dawnego ojca duchownego, gdyby usłyszeli z ambony lub od ołtarza prawdziwy dźwięk swojej mowy rodzinnej?! Widząc i tutaj wielu księży w kościele i na procesyi, z radością powtarzaliby następnie w domu z dumą, że tego roku był u nich wielki odpust, gdyż wielu było na nim księży. Na zachodzie bowiem w niejednej okolicy można spotkać się z tym zwyczajem, że lud nasz wspaniałość i uroczystość odpustu ocenia z mniejszej lub większej liczby obecnych na nim kapłanów.

Idźmy za przykładem współbraci naszych obrz. gr. katolickiego. W Leżajsku i na Kalwaryi na odpustach można spotkać księży rusinów aż ze Złoczowa przybyłych. Dlaczego nie moglibyśmy także jeździć na wschód na odpusty?

Słusznie wychwalamy publicznie czy otwarcie wytrwałość kolonistów niemieckich naszego kraju, którzy przebywają między nami z góry wiek cały, a zachowali całkowicie i język swój i narodowość. Ale też oni dotychczas nie zerwali stosunków ze swoją rodzinną miejscowością, gdzieś tam w Saksonii lub w Badeńskiem, i ze swoimi tam krewnymi lub znajomymi. Żywą prowadzą korespondencyę, a często się także zdarza, że z nimi także pomimo znacznej odległości łączą się w stadła małżeńskie.

Podobną żywą łączność należałoby zaprowadzić i między kolonistami naszymi na wschodzie a ich miejscowością rodzinną. Wtenczas nie byłoby zapewne żadnej przyczyny do skarg i żalów na nasz lud, że tak prędko zmienia swój obrządek i język macierzysty. Misyjne pielgrzymki kapłanów na wschód mogłyby i pod tym względem *wielką* oddać usługę *wspólnej* naszej sprawie. (C. d. n.)

Kronika Kościelna.

Nowy sekretarz stanu Ojca św.: Mgr. Merry del Val. — Zarzuty jakie z różnych stron podnoszą się przeciwko tej nominacyi i o ile one słuszne? — IV. Wiec katolików węgierskich w Budapeszcie. — Korzyści odnoszone przez urządzanie owych wieców we Węgrzech.— Uroczystość narodowa w kaplicy de Nuestra Senora del Pilar w Saragossie. — Prace Zgromadzenia missyjnego »des Missions Etrangéres« w Paryżu i stan tegoż w r. 1902. — Dalsze plany Combesa na polu walki religijnej. — Kongres radykalno masoński w Marsylii i jego uchwały przynoszące chlubę dyabłu i... Combesowi. — Interpelacya posła paryskiego p. Denys Cochin w sprawie kongregacyi zakonnych w Tunisie.

Jak niespodzianym był dla świata całego wybór Piusa X., tak też i tenże świątobliwy Papież coraz to nowemi niespodziankami obdarza Kościół św. O kilku takich niespodziankach wspomniałem w jednej z kronik mówiąc o najświeższej nominacyi Mgra Wilperta, obecnie zajmuje żywo prasę różnych odcieni nominacya Mgra Merry del Val sekretarzem stanu. I w rzeczy samej wyłom to niebywały w dotychczasowej praktyce watykańskiej. Że następca długoletniego bo od 1887—1903. sekretarza stanu kardynała Rampolli na ową godność za młody, to frazes zanadto utarty, a bezpodstawny, aby nad nim się zastanawiać. Fakta znane w historyi Kościoła ze stu lat ostatnich wprost powiadają co innego. Kardynał Hercules Consalvi sławny sekretarz stanu za pontyfikatu Piusa VII. przez lat 23 z górą powiernik planów tego wielkiego papieża, liczył zaledwo lat 40. gdy obejmował ów trudny, a nader przykry nieraz urząd sekretarza stanu, a jednak wywiązał się ze swego zadania tak chlubnie, że po dziś dzień jako wzór jest podawany kapłana i męża stanu. Jego dziełem konkordat z cesarzem Napoleonem, on doprowadził do skutku konkordaty z Prusami, Bawaryą, Wirtembergią, Sardynią, Hiszpanią i Rosyą. Jemu zawdzięcza państwo kościelne wewnętrznego ładu przywrócenie r. 1816., uporządkowanie finansów, reformę sądową, reformę prawa handlowego itp. Kardynał Jakób Antonelli w tymże samym wieku powołany przez Piusa IX. na urząd sekretarza stanu to drugi przykład na potwierdzenie tego co powiedziałem; lat 28. był on prawą ręką Piusa IX., rzec można w jego ręku spoczywał ster polityki zewnętrznej i wewnętrznej Kościoła, tak że jak w Rzymie jeszcze i teraz powszechnie mówią ludzie starsi »zdawało się, że nie Pius IX. ale Antonelli rządzi Kościołem«. Jemu to — nie znającemu wcale chwiejności w ważnych sprawach — przypisują autorstwo słów Piusa IX.: »non possumus« po zaborze Rzymu w r. 1870. Reorganizacya trybunałów kościelnych i świeckich przy Stolicy Apostolskiej, rewizya wszystkich kodeksów prawnych w państwie kościelnem, to jego zasługa. Kardynał Maryan Rampolla del

Tindaro miał lat 44. gdy objął sekretaryat stanu w r. 1887. a przez lat 15. kierując ku chwale Kościoła sprawami z urzędem swym złączonemi umiał zawsze zadowolnić nawet takiego geniusza jakim był Leon XIII. Bo zresztą któż mu zaprzeczyć potrafi sukcesów, jakie wszędzie, bo nietylko w państwach Europy odnosiła raz po raz jego polityka mistrzowska?.. A i gdzieindziej znaleźć łatwo dowody na uzasadnienie mego twierdzenia, że »nie według lat mądrość człowieka«... W 27. roku życia wybrany przez kapitułę katedralną na arcybiskupa w Salcburgu książe Fryderyk Schwarzenberg r. 1836. w ciągu lat 14. które spędził na tejże stolicy z gruntu odnowił stosunki w swej archidyecezyi, a były one pod każdym względem opłakane; Pius IX. arcybiskupa salcburgskiego a od r. 1850—1886 pragskiego nie inaczej nazywał jak »decus Ecclesiae«: kardynał Schwarzenberg, to inicyator konferencyi biskupich w Austryi, a ile te konferencye przez lat kilka pod jego przewodnictwem w Wiedniu odbywane przyniosły pożytku dla spraw Kościoła w Austryi, ten chyba nie dojrzy, kogo zaślepia niechęć, nienawiść lub zła wola... Że Mgr. Merry del Val nie jest wypróbowanym w służbie dyplomatycznej w tej mierze jak inni przez wszystkowiedzącą prasę z góry na sekretarzów stanu desygnowani kardynałowie: Vannutelli, Agliardi, Satolli, Gotti. Cavagnis, którzy praktyczną szkołę dyplomacyi przebyli jako nuncyusze lub delegaci apostolscy, czy we Wiedniu, czy w Paryżu, czy we Waszyngtonie, czy w Rio di Janeiro, to fakt, któremu zaprzeczyć trudno; w każdym jednak razie przeszłością swą Mgr. Merry del Val daje rękojmię, że zaufania przez Piusa X. w nim położonego nie zawiedzie.

Mgr. Rafał Merry del Val ur. 10. października 1865. w Londynie jako syn ambasadora hiszpańskiego łączy w sobie po ojcu Hiszpanie pobożność naród hiszpański cechującą z wytrwałością i energią irlandzką, matka jego bowiem rodowita Irlandka. Wraz z ojcem, który następnie był ambasadorem we Wiedniu i przy Stolicy Apostolskiej, zatrzymywał się Mgr. Merry del Val w tych miastach po lat kilka; sam wykwintnych form umiał zjednać dla siebie sympatye najwyższych sfer, wśród których się obracał. Osobista przyjaźń łączy go z królem angielskim Edwardem VII; wielce ceniony przez królowę regentkę hiszpańską Krystynę i króla Alfonsa XIII, którego był nawet nauczycielem przez rok jeden, jeśli się nie mylę w r. 1890. Będąc we Wiedniu jeszcze przed przyjęciem święceń kapłańskich bywał częstym gościem w pałacu arcyksiężnej Elżbiety i u arcyksiążąt Frydryka i Eugeniusza, wielkiego mistrza zakonu niemieckiego. Włada znakomicie językiem angielskim, hiszpańskim, włoskim, francuskim, dość dobrze i niemieckim i zdaje się, że to skłoniło Piusa X przynajmniej w większej części do wyboru Mgra Merry del Val na sekretarza stanu. Pius X. bowiem jak wiadomo mówi tylko po włosku i po łacinie, więc też w czasie pielgrzymek różnych narodowości będzie miał wybornego tłumacza w osobie nowego sekretarza stanu. A zresztą i drogi dyplomatyczne nie są znów tak bardzo nieznane Mgrowi Merry del Val. Studya swe teologiczne odbywał jako alumn dell'Academia dei nobili ecclesiastici i jako taki 1. czerwca 1887. został tajnym podkomorzym Ojca św., po przyjęciu święceń kapłańskich 30. grudnia 1888. został przydzielony do kongregacyi per gli affari straordinari, która ustanowiona przez Piusa VII. r. 1814. zajmuje się sprawami dotyczącemi konkordatów i relacyi Stolicy Apostolskiej z mocarstwami obcemi i z tego powodu jest jakgdyby stałą radą przyboczną sekretarza stanu i w jego też apartamentach odbywa swe posiedzenia. Leon XIII. oceniając pracowitość i cnoty kapłańskie Mgra Merry del Val pragnął go mieć przy swym boku, więc też 1. stycznia 1892. powołał go na stanowisko jednego z czterech rzeczywistych podkomorzych papieskich, których jest obowiązkiem towarzyszyć Ojcu św. w Jego przechadzkach, asystować przy audyencyach, a także i w czasie funkcyi kościelnych. W tym czasie zajmował się on także duszpasterstwem wśród angielskiej kolonii w Rzymie, a nawet z własnych funduszów utrzymywał dla niej szkołę na Transtevere. Obdarzony 1. marca 1897. godnością prałata domowego, wysłany został jako delegat apostolski do Kanady, gdzie nadzwyczaj zręcznie udało mu się ułagodzić spór o szkoły istniejący od lat kilku pomiędzy biskupami, a rządem

Od 19. kwietnia 1900 prekonizowany tytularnym arcybiskupem Nicei jest zarazem prezydentem dell'Academia dei nobili ecclesiastici jako następca kardynała Satolli i Mgra Filipa Castruccio księcia Castracane degli Interminelli tytularnego arcybiskupa Edessy. Snać i kollegium kardynalskie oceniało zasługi i cnoty Mgra Merry del Val powołując go po nagłej śmierci Mgra Aleksandra Volpini na sekretarza konklawe. Pius X. przypatrując się energicznej działalności młodego arcybiskupa w czasie trwania konklawe i po elekcyi swej pozostawił go przy swym boku, a w tych dniach bo 17. października odebrawszy odeń zwykłe relacye, wręczył mu listy i papiery z uwagą, by takowe sam jak najrychlej przeglądnął, gdyż wśród nich znajdzie coś, co jego osobiście dotyczy. Arcybiskup powróciwszy do swej pracowni ku niemałemu zdumieniu swemu odczytał własnoręczne pismo Ojca św. do niego adresowane, mniej więcej następującego brzmienia: »Aby Waszej Excellencyi dać dowód naszego szczególniejszego uznania, które odczuwamy na widok Jego dotychczasowych usług i w uwzględnieniu przyszłej Jego pracy około dobra Kościoła św., a zarazem odpowiadając życzeniom bardzo wielu członków św. Kollegium kardynalskiego, postanowiliśmy W. Excelencyę zamianować naszym sekretarzem stanu i w dniu 9. listopada kreować kardynałem.

Po raz pierwszy tedy sekretaryat stanu obejmie kardynał pochodzenia nie włoskiego; choć tradycyę oddawna w Kościele będącą używania Włochów do posług dyplomatycznych złamał już Pius IX., posyłając 17. czerwca 1855. nieodżałowanego ś. p. Mgra Mieczysława hr. Halkę Ledóchowskiego w nadzwyczajnej missyi do Kolumbii a 30. września 1861. jako nuncyusza apostolskiego z tytułem arcybiskupa i p.i. tebańskiego do Brukseli. Od tego czasu widzimy jeszcze i arcybiskupa i. p. i. Salaminy Mgra Włodzimierza hr. Czackiego, późniejszego także kardynała na stanowisku nuncyusza w Paryżu (19. września 1879—1882), a nadto po dziś dzień żyjącego w Rzymie arcybiskupa tytularnego tebańskiego Mgra Władysława Zaleskiego jako apostolskiego delegata Indyi Wschodnich od 7. grudnia 1886—1896 Rzym dowiedziawszy się o nominacyi Mgra Merry del Val zawołał jakby jednym głosem: »Incognita«, odnosząc to słowo do nieznanej dotąd osoby a bardziej jeszcze do nieznanych dotąd zapatrywań politycznych nowego sekretarza stanu, ale tak samo z wszelką słusznością możnaby to powiedzieć i o obecnych drogach polityki watykańskiej, na które świat cały spogląda z coraz to bardziej wzrastającą ciekawością! Dał więc Pius X. znowu dowód, że nie wiek ma u Niego wartość i znaczenie, ale cnoty kapłańskie i gorliwa praca kapłana.

Dnia 20. października przedpołudniem rozpoczął swe obrady IV. wiec katolików węgierskich. Wielka sala miejska w Budapeszcie zgromadziła nader wielki zastęp duchowieństwa i osób świeckich już w poniedziałek 19 października, celem wzięcia udziału w zgromadzeniu Związku wspierającego instytuta wychowawczo Braci szkolnych i Związku krajowego »Pazmany«, zajmującego się wydawnictwem dobrych a pożytecznych dziełek dla ludności katolickiej. Nazajutrz po odprawieniu przez arcybiskupa Kaloczy Mgra Jerzego Csaszkę nabożeństwa pontyfikalnego w kościele parafialnym w śródmieściu, zebrali się wszyscy uczestnicy w tejże sali miejskiej redutowej na pierwsze plenarne posiedzenie wiecu. Na honorowych prezydentów wybrano księcia Mikołaja Esterhazy, księcia Mikołaja Palffy, hr. Iwana Batthyany, hrabiów: Antoniego i Belę Cziraky, Andrzeja Csekonicsa, Tassila Festeticsa, Alexandra Karolyi, Jerzego Majlatka, Emeryka Szechenyi, Ferdynanda Zichy, Frydryka Wenckheima, margrabiego Edwarda Pallavicini, baronów: Franciszka Revay i Belę Redla i nadburmistrza budapeszteńskiego Józefa Markusa. Po zagajeniu obrad przemówił biskup z Raab Mgr. Mikołaj hr. Szechenyi o działalności chrześciańsko-społecznej. W czasie wieczor-

nego zebrania plenarnego, referował hr. Ferdynand Zichy na temat: »obowiązki katolików a zboczenia dzisiejszego społeczeństwa«, poczem wśród ogólnego entuzyazmu odczytano pismo Ojca św. nadeszłe w odpowiedzi na adres hołdowniczy komitetu wiecowego. W piśmie tem wyraża Pius X. radość swą z powodu odbywającego się wiecu katolików na Węgrzech, zachęca do obrony interesów katolickich, poleca wszystkich uczestników tegoż opiece św. Gerharda, apostoła i patrona Węgier i udziela im apostolskiego błogosławieństwa. Hr. Frydryk Wilczek omawia prasę katolicką, której zadaniem paraliżować szkodliwe wpływy prasy antychrześcijańskiej; profesor dogmatyki z Granu ks. Dr. Ottokar Prohaszka w swej pełnej werwy i ognia Bożego mowie, wskazał potrzebę apostolatu świeckiego. Każdy katolik musi występować jako jawny apostoł nauki Chrystusowej, zwłaszcza dziś, gdy rozpoczyna się walka chrześcijaństwa przeciwko neo-pogańskiemu społeczeństwu, a duchowieństwo samo w owej walce sprostać nie jest w stanie. Katoliccy rodzice w pierwszym rzędzie mają duchowieństwu w tym boju nieść pomoc dopomagając i słowem i czynem młodzieży w obronie przed moralnem zepsuciem szerzącem się po zakładach naukowych.

Równocześnie z wiecem w godzinach popołudniowych odbywały się posiedzenia poszczególnych Związków katolickich i tak: krajowego Związku katolickich stowarzyszeń czeladzi rękodzielniczej w sali budapeszteńskiego domu związkowego pod przewodnictwem biskupa ze Stuhlweissenburg Mgra Juliusza Varossy, gdzie sekretarz kardynała prymasa ks. Dr. Jerzy Andor, wygłosił znakomity odczyt o szkołach zawodowych, a sekretarz związkowy p. Karol Erdossy przedłożył program prac Związku w ciągu nadchodzącej zimy; dalej i Związek św. Cecylii na walnem zebraniu uchwalił na wniosek Emeryka Meissnera zająć się wydawnictwem i rozszerzeniem książek, które pod względem tekstu i melodyi pieśni kościelnych odpowiadałyby w istocie intencyom Kościoła i mogły skutecznie przeciwdziałać wydawnictwom innym przynoszącym jedynie szkodę muzyce i śpiewom kościelnym. Nazajutrz t. j. 21. października wysłuchano cichej Mszy św. we wspomnianym kościele, a o godz. 10. znów rozpoczęto obrady wiecowe pod przewodnictwem hr. Jana Zichy młodszego: dyrektor internatu Franciszka Józefa, profesor Michał Demeczky wskazywał na stan wychowania katolickiego; poseł Aleksander Simonyi-Semadam referował o ruchu antypojedynkowym, a skreśliwszy dzieje pojedynków w starożytności i w średnich wiekach wykazał nieodzowną potrzebę skasowania tychże. W miejsce ich państwo ustanowić powinno stałe sądy honorowe, które byłyby jednakowoż nie instytucyami rządowemi, ale obywatelskiemi. Liga antypojedynkowa, która choć niedawno przez szlachetnych mężów do życia powołaną została, mimo przeszkód ze strony niektórych rządów pracuje w tym kierunku wytrwale, a nawet już jak dotąd z niejakim pożytkiem: należy tedy ją w jej działalności popierać i to jest obowiązkiem każdego dobrego katolika. Po nim wstąpił na estradę kanonik z Wielkiego Waradynu elekt-biskup z Macaria ks. Dr. Ferdynand Wolafka i w dłuższej przemowie na temat: »zadanie katolików wobec ruchu socyalistycznego« upomniał, że każdego jest obowiązkiem, komu leży na sercu wiara, miłość przykazań Bożych, a nawet miłość narodowości własnej, wszelkiemi siłami walczyć przeciwko rozkładowym zasadom socyalizmu; bo same ich nauki wskazują najdokładniej na to, iż zwolennicy socyalizmu to wrogowie ludzkości.

Tegoż dnia katolicka młodzież urządziła w salach klubu katolickiego uroczyste zebranie, na którem przemawiał prezes Związku św. Emeryka Aleksander Ovenden, nawołując do pielęgnowania zasad katolickich i do jedności, aby ci, którzy patrzeć będą na studentów katolickich z dumą powiedzieć mogli: »oto jako są jedni w miłości i w czynach«. Dzień 22. października był dniem zamknięcia obrad wiecowych. Sufragan ostrzyhomski i tytularny biskup Samosaty Mgr. Medard Kohl celebrował Mszę św., poczem o godz. 10. publiczność zapełniła doszczętnie salę redutową by wysłuchać referatu prałata kapituły ostrzyhomskiej Mgr. Jana Csernocha »o przyczynach i skutkach niereligijności«. Wśród oklasków i okrzyków »Eljen« odczytał hr Jan Zichy depeszę nadeszłą z kancelaryi nadwornej cesarskiej, w której cesarz wyraża podziękowanie za wyrazy hołdu, jakie mu nadesłali uczestnicy wiecu. Dr. Geza Hellebronth poseł do sejmu węgierskiego wskazywał na konieczność i pożytki autonomii katolickiej we Węgrzech, a biskup ze Stulweissenburg Dr. Varossy złożywszy imieniem episkopatu węgierskiego podziękowanie hrabiom Ferdynandowi i Janowi Zichym za ich gorliwe zajmowanie się ruchem katolickim we Węgrzech powołał się na encyklikę Piusa X. i wezwał duchowieństwo do wytrwałej działalności w kierunku katolickiego wychowania tak bardzo niestety w kraju zaniedbanego. Wreszcie prezydent wiecu zamknął obrady a Mgr. Csaszka udzielił rozchodzącym się błogosławieństwa życząc rychłego zgromadzenia się znów na wiecu katolickim. Bo w rzeczy samej wiece te we Węgrzech to początek odrodzenia zżydziałych i coraz liberalniejszych Węgrów dla chrześciaństwa. Rokrocznie spieszą coraz to liczniejsze zastępy katolików, aby pod przewodnictwem kilku swych dzielnych biskupów radzić na owych wiecach nad opłakanym swym losem i nad poprawą tegoż. Wiec o którym mówię liczył już przeszło 7000 uczestników, a gdy I wiec oglądał samych prawie przedstawicieli tylko ludu i warstw rzemieślniczych, w r. b. widziano na nim wielu i urzędników i lekarzy i adwokatów, słowem wszystkie stany społeczeństwa węgierskiego zespoliły się do boju z nieprzyjaciółmi wiary św.

I snać przeraza to tych ostatnich, bo oto, aby sparaliżować choć w części wrażenie, jakie każdy wiec katolicki pozostawia na ludności, masoni węgierscy równocześnie odbywali w Wielkim Waradynie kongres, na którym wyrażano oburzenie »wstecznikom« »gasicielom oświaty« »wrogom wolności« etc. Ale niech tam tych panów głowa nie boli o to, że myśmy katolicy »w niewoli«, »w ciemnocie«, bo zaręczyć im można, żeśmy o wiele od nich szczęśliwsi, bo spokojni w sumieniu!

W Hiszpanii w mieście Saragossie obchodzono w ostatnich dniach października doroczną uroczystość na cześć N. M. P. Według podania N. M. P. w obłoku jasnym otoczona Aniołami ukazała się Apostołowi św. Jakóbowi, który jak wiadomo jest patronem Hiszpanii i którego szczątki spoczywają w St. Jago di Compostella. Św. Jakób znajdował się podówczas wraz z uczniami swymi u bram Saragossy nad brzegiem rzeki Ebro, gdy ujrzał Aniołów niosących filar jaspisowy, czy postument wraz z obrazem N. M. P. i stawiających go na ziemi. Zrozumiawszy znaczenie tego widzenia w ten sposób, iż N. M. Panny życzeniem jest aby w tem miejscu świątynia ku Jej czci stanęła, wybudował św. Jakób kaplicę, która otoczona dokoła olbrzymią gotycką katedrą wzniesioną w XVII. stuleciu dała też nazwę całej katedrze »de Nuestra Senora del Pilar« i stanowi obok grobu św. Jakóba w Kompostelli najdroższe dla każdego Hiszpana miejsce. Tysiące co roku wiernych spieszy, by nawiedzić tę świętą kaplicę, a stara stolica dawnego królestwa Aragonii dumna z powodu owego skarbu, jaki w łonie swem nosi, otwiera zawsze w czasie tychże uroczystości bramy swe na przyjęcie króla. I w tym roku król Alfons XIII. pospieszył by wraz z ludem swym pomodlić się przed cudownym obrazem Madonny del Pilar, a infantka Donna Paz ułożyła i przesłała arcybiskupowi Saragossy Mgrowi Janowi Soldevilla y Romero poemat, w którym wielbi ową chwilę, gdy król z narodem klęcząc przed ołtarzem Najśw. Panny odnawia ślub wiary, nadziei i miłości chrześciańskiej. Szczęśliwy król, gdy patrzy na owe rzesze swych poddanych we wspólnej modlitwie z nim złączone, szczęśliwy naród, któremu król w modlitwie przyświeca swym własnym przykładem!

Według sprawozdania Towarzystwa missyjnego »des Missions Etrangeres« mającego dom swój macierzysty w Paryżu i podlegającego superyorowi jeneralnemu, którym obecnie jest od lat już blisko 20 ks. Prosper Bernard Delpech, Towarzystwo to jest najwięcej rozpowszechnione na świecie. Na Wschodzie od południowych Indyi aż po Japonię, Koreę

i Mandżuryę liczy ono 32 dyecezye lub wikaryaty apostolskie pod zarządem tyluż biskupów tytularnych z pośród członków tegoż Zgromadzenia. W owych krainach w r. 1902 pracowało 1236 kapłanów Europejczyków i przeszło 600 kapłanów — tubylców, a pasterzowało nad wcale pokaźną trzódką, bo składającą się z 1,300.491 wiernych; w ciągu rzeczonego roku missyonarze ci udzielili chrztu św. 34.587 dorosłym poganom, a około 3000 było nawróceń z herezyi; nadto ochrzcili 133.931 dzieci rodziców pogańskich. Z relacyi urzędowej owego Zgromadzenia missyjnego dowiadujemy się, że knowania bokserów w Chinach, chociaż przed laty paru przytłumione wcale jeszcze nie ustały i tleją niby iskra ukryta w popiele, co chwila silniejszym przebłyskując ognikiem. I w roku ubiegłym zbuntowani przez nich mieszkańcy prowincyi Zachodniego Setschuanu zamordowali missyonarza-chińczyka ks. Hwang wraz z 1600 chrześcian; podobnież złupiono i wymordowano wiele wsi w północno-zachodnim Kwang-si.

Staraniem Combesa zebrały się 20. października Izby deputowanych na nadzwyczajną sessyę, aby uchwalić budżet na r. 1904, ustawę o dwuletniej służbie wojskowej i wreszcie obmyśleć prawne (?!) środki służące do przyspieszenia zupełnej laicyzacyi szkół. Liczba zamkniętych dotąd przez Combesa szkół i zakładów wychowawczych dosięgła cyfry 9998 lecz i to nie nasyciło jeszcze żarłocznego apostatę. Bo też godni jego towarzysze masoni i radykali różnego kalibru apetyt jego coraz to bardziej drażnią, ot zwyczajnie jak tygrysy na widok krwi! Kongres liberalno-radykalny zainicyowany przez nich w Marsylii 6. października b. r. uchwalił wykreślić ze swego klubu deputowanego Maisonniera za to, że nie jest dostatecznie po ministeryalnemu usposobiony tj., że nie zgadza się z Combesem pod względem zapatrywań jego antykatolickich, dalej z tegoż samego powodu wyrazić naganę deputowanym Vigne d'Octon i Dr. Dupui, domagać się stanowczo rozdziału pomiędzy państwem, a Kościołem, zmonopolizowania nauki. Za to członkowie tegoż kongresu otrzymali od Combesa i druha jego Pelletana najszczersze podziękowanie telegraficzne. Na jednem z pierwszych posiedzeń izby deputowanych wniósł poseł miasta Paryża p. Denys Cochin interpellacyę do rządu w sprawie wspominanego przezemnie reskryptu beja Tunisu, wydanego na rozkaz p. Delcasse i Pichona, a dotyczącego zamykania tamże szkół utrzymywanych przez nieautoryzowane kongregacye zakonne. Interpelant słusznie zapytał: jakim prawem Francya będzie mogła rościć sobie tytuł do protektoratu chrześcian na Wschodzie? Świat cały cywilizowany patrzy ze zdumieniem i wzgardą na Francyę, która podaje rękę muzułmańskiemu lennikowi i brata się z nim na punkcie nienawiści kapłanów katolickich i sama niweczy dzieła sławnego Francuza, kardynała Lavigerie, które Francyi do Tunisu otwarły drogę! I jakimże czołem ma Francya — katolików wschodnich protektorka — zażądać kiedyś od sułtanów i cesarzy Turcyi, Chin, Korei, Japonii zadośćuczynienia za prześladowanie missyonarzy i chrześcian? Więc sprawa Tunisu to nie rzecz błaha, od dobrego lub złego humoru apostatów takich jak Combes zależąca, lecz kwestya to, od której załatwienia honor narodu francuskiego, chwała Francyi zawisła! Lecz cóż tam masonom i liberałom przemawiać do uczuć patryotycznych, ich cały patryotyzm na krzyku zwykł się kończyć podobnie jak głos rozbitego dzwonu! A więc niech pracują oni dalej nad uszczęśliwieniem i oświeceniem Francyi... biedna ona!. *(X. X.)*

Potrzeba, pożytek i teorya „Nauk katechizmowych".

Rozwój historyczny i wcale obfita bibliografia nauk katechizmowych w ziemiach polskich, skreślone w poprzednich częściach tego studyum homiletycznego, wskazują dosadnie o ich znaczeniu, potrzebie i pożytku, w minionej przeszłości. Lecz jak znaczenie tych nauk nic nie straciło dotąd na wartości, owszem jak zawsze cieszyły się i chlubić mogły powszechnem uznaniem i zatwierdzeniem pierwszych powag w Kościele, tak i w obecnej dobie indyferentyzmu religijnego, obojętności i nieświadomości w rzeczach wiary, wielkiej częstokroć chwiejności i niedokładności w zasadach etyki chrześcijańskiej, potrzeba systematycznie głoszonych nauk katechizmowych występują na plan pierwszy w zakresie publicznego nauczania kościelnego. A spodziewać się godzi, że w ślad za wprowadzeniem takich nauk w stałą praktykę duszpasterstwa, nie zabraknie również owych korzyści duchowych, jakich po każdej wytrwałej pracy, a zwłaszcza na ciągle odnawiającej się niwie kaznodziejstwa, w zakresie żarliwego duszpasterstwa, oczekiwać słusznie można.

Jakież racye przemawiają dziś za systematycznem głoszeniem nauk katechizmowych? Czy zachodzi rzeczywista ich potrzeba? Jakie korzyści przynieść obiecują? Oto kilka pytań, związanych ze studyum o naukach katechizmowych, a w odpowiedzi niech staje powaga samego Kościoła, głos jego biskupów, przekonanie teoretyczne i doświadczenie praktyczne co najwybitniejszych homiletów.

Wszyscy wierni[1]), nietylko dziatwa ale i dorośli, obowiązani są bezsprzecznie znać *całą osnowę katechizmu*. Zarówno tedy z natury urzędu pasterskiego, jak z pozytywnego prawa Boskiego i kościelnego, wypływa, że jest również obowiązkiem kaznodziei wszystkim bez wyjątku parafianom wyjaśniać i uzasadniać całą zawartość treści katechizmowej. Tymczasem doświadczenie codzienne poucza aż nazbyt dosadnie, że przy zwyczajnym sposobie głoszenia kazań na temat dowolny, a więc nie ujętym w plan ścisły i stały, któryby obejmował całość materyału kaznodziejskiego, niepodobna w krótkim jak potrzeba, czasie rozwinąć całego przedmiotu katechizmowego. W tych warunkach niektóre tylko prawdy katechizmowe przygodnie tylko i sporadycznie dostają się na ambonę kościelną dla wszystkich bez wyjątku słuchaczów. Tam zwłaszcza, gdzie w parafii kilku duchownych wspólnie pracuje, a jeszcze więcej tam, gdzie współpracownicy zmieniać się muszą na ambonie, zdarza się niejednokrotnie, że w przebiegu roku kościelnego powtarzają się z wyżyny kazalnicy parafialnej nazbyt często te same tematy kaznodziejskie, może aż do przesytu słuchaczy, innych zaś nie porusza się wcale. W takich warunkach nauczanie kaznodziejskie nie jest wystarczające, skoro nie podaje wiernym wiadomości niezbędnej — nie mówiąc już zupełnej — z całego zasobu prawd religijnych. Przez to dzieje się, że parafianie trwają nieraz całe lata w nieznajomości ważnych, może nawet elementarnych i kardynalnych, zasad wiary i obyczajów.

W obecnej zwłaszcza dobie, kiedy życie prywatne i publiczne w odniesieniu do prawideł wiary św. tyle jeszcze przedstawia niedostatków i na rozliczne narażone jest wątpliwości, kiedy w społeczeństwie naszem ciągle jeszcze odczuwa się brak postawy i przekonań rzetelnie katolickich, kiedy prasa niegodziwa w same fundamenta i filary Objawienia uderzać nie przestaje, potrzeba koniecznie *wszystkie po kolei* prawdy wiary stanowczo i z naciskiem głosić i wpajać. Nauczanie, i to gruntowne i zupełne, a nie samo moralizowanie, musi być nieodzownym czynnikiem zadania kaznodziejskiego. Im silniejsze pojawiają się zakusy, aby najświętsze dogmaty zniżyć do sfery zapatrywań i poglądów indywidualnych, do rzędu baśni religijnych i mytów kościelnych, tem gorliwiej muszą je kaznodzieje wyjaśniać i uzasadniać swoim słuchaczom.

Kto nauki zbawienia nie opiera na opoce wiary, ten stawia budynek duchowny w powietrzu. Wiara św., jak jest, tak i pozostać powinna dla całego świata pochodnią życia, zadatkiem cnót, głównym warunkiem wszelkiego religijnego wykształcenia.

Wszelako wtedy tylko zdoła ona wydać takie owoce, gdy się ją poda wiernym i wyjaśni w jej zupełnym całokształcie

[1]) Tak czytamy w kur. VII. Ordynaryatu łać. lwowskiego z r. 1902.

w całem bogactwie i wzajemnym związku prawd objawionych. Tylko wtedy, gdy wszystkie łącznie prawdy wiary staną się pewną i pełną posiadłością człowieka, gdy przenikną całą jego świadomość, ogarną jego umysł i ożywią ducha, będzie dlań wiarą św. siłą niepożytą, zdolną utrzymać go i pokierować we wszelakich życia codziennego warunkach. Inaczej pozostanie chyba tylko skarbem ukrytym i źródłem zapieczętowanem. Więc nie same tylko ułomki drobne, nie tylko okruszyny prawd objawionych, podane okolicznościowo i sporadycznie, zależnie od wątka perykopy ewangelijnej, ale ogół prawd, a więc całość Objawienia, wypełnia pojęcie chrystyanizmu, tworzy bogactwo i depozyt religii Chrystusowej, a zatem także *cała zawartość nauki objawionej* jest i być musi obowiązkowym przedmiotem nauczania kaznodziejskiego. Wszakże nie wolno nam zapomnieć, że Boski Zbawiciel wyraźnie rozkazał, aby apostołowie i ich następcy *wszystkie bez wyjątku* prawdy przepowiadali: *Nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał* (Mat. 28, 20). A jak wierni wysłannicy Pańscy wywiązali się z tego polecenia, dość będzie przywołać na pamięć świadectwo Apostoła narodów, kiedy zdając w Milecie sprawę z całej posługi swej misyjnej, szczegół ten wyraźnie i z naciskiem uwydatnia: »*Przetoż oświadczam się wami dnia dzisiejszego, żem czysty jest od krwi wszystkich, albowiemem się nie chronił, żebym wam nie miał oznajmić wszelkiej rady Bożej*«. (Dz. ap. 20. 26, 27).

Trzeba przeto, aby kaznodzieja nie tylko tu i ówdzie, przy nadarzonej sposobności — ogłaszał poszczególne prawdy wiary, ale aby koniecznie wszystkie po porządku, w ich związku organicznym, w wspaniałym całokształcie katolickiej nauki, jasno, treściwie a dokładnie, chciał i umiał wyłożyć słuchaczom. A to właśnie, nierównie lepiej niż w kazaniach zwyczajnych, spełnić zdoła za pomocą nauk katechizmowych, idących po sobie w porządku materyi i definicyi katechizmu. Pełność wszystkich artykułów wiary w symbolu apostolskim, nie mniej porządek zachowany w katechizmie co do innych prawd religijnych, będzie również niewątpliwą wskazówką dla kaznodziejów, aby więcej, niż zazwyczaj bywa, poświęcili starania także wyjaśnianiu i należytemu przedstawianiu tajemnic św. wszystkich bez wyjątku, skoro wszystkie są fundamentem i chlubą zarazem naszej św. religii, wszystkie niezrównane są w swej piękności i uroku duchowym, a stąd wszystkie były zawsze obfitem źródłem natchnienia, zapału i uwielbienia dla wymowy prawdziwie kościelnej.

Ważnym zresztą warunkiem zarówno całej działalności homiletycznej, jak każdego kazania z osobna, jest możliwie jak największa *skuteczność praktyczna*, a zatem usilna tendencya, aby jedno kazanie wspierało drugie w stałem zdążaniu za kierunkiem przewodnim i w osiągnięciu wspólnego zamiaru. Więc podobnie, jak w każdem poszczególnem kazaniu wszystkie jego części składowe za pomocą odpowiedniego uporządkowania i przejrzystego planu zmierzać się muszą do wypełnienia tematu z góry założonego, tak znowu w całym zakresie pracy kaznodziejskiej potrzeba nieodzownie baczną zwrócić uwagę, aby poszczególne nauki następywały po sobie w pewnym porządku, aby nie stały obok siebie luźne i oderwane, ale raczej treścią i spójnią swą wewnętrzną były ze sobą złączone i zjednoczone, i aby wszystkie łącznie zdążały nieprzerwanie a zgodnie do zabezpieczenia pracy kaznodziejskiej jednego zadania i celu. Tylko w jedności tkwi siła. To też liczne synody tak bardzo były przeświadczone o wielkiem znaczeniu takiego jednolitego kierunku w kaznodziejstwie, że wyraźnie zalecały, aby kaznodzieje w pewnem mieście, a nawet w całej okolicy, porozumiewali się ze sobą w niejakich czasu odstępach i niektóre ważniejsze tematy kaznodziejskie omawiali równocześnie, solidarnie i jednolicie, na ambonie kościelnej. Nie ulega przeto wątpliwości, że do obowiązkowego a skutecznego spełniania urzędu kaznodziejskiego należy koniecznie *jednolitość i systematyczność* w toku nauczania, a te możliwe są tylko przy zachowaniu pewnego, z góry założonego i ściśle przeprowadzonego, planu w wyborze materyi i przy kolejnem następstwie tematów kaznodziejskich. Przy kazaniach zwyczajnych zachowanie takiego jednolitego planu jest prawie niemożliwe, a przynajmniej bardzo trudne, natomiast wcale wygodnie zastosować go można w naukach katechizmowych, gdzie sam tekst katechizmu, ułożony wedle planu obmyślanego, dostarcza gotowego materyału do zachowania w całym szeregu nauk logicznego porządku, wewnętrznego związku organicznego i jednolitego a systematycznego planu.

A niema najmniejszego powodu zrażać się obowiązkiem trzymania się w naukach katechizmowych stałego planu i zachowania w nich systematycznego porządku i następstwa tematów. Wszak porządek jest duszą każdej rzeczy, a wszelka prawda religijna, jako przedmiot nauki kaznodziejskiej, wielką jest i potężną nie w luźnem zetknięciu, nie w oderwaniu i odosobnieniu od innych, lecz dopiero w związku organicznym z innemi i w ścisłej z niemi łączności wzajemnej. Tylko w kolejnem następstwie, w całym szeregu nauk związanych ze sobą logicznie a ujętych w jedną harmonijną całość występuje na jaw w całej pełni piękność i głębokość naszej religii św. tylko w całokształcie okazuje się ona w całym blasku, w podniosłości swej i świetności, w całej swej mocy i potędze niepokonalnej, w pełni życia i uroku nadziemskiego, zdolnego wywołać zachwyt i hołd słuchaczy, zdobyć ich przekonanie, skłonić wolę i wzruszyć ich serca, a w ten sposób doprowadzić do rzetelnego wykształcenia ich religijnego, do zbudowania moralnego i duchowego uświątobliwienia.

Stąd niewątpliwie poszło, że liczne synody partykularne po Soborze trydenckim, te zwłaszcza, które żądały z naciskiem, aby duszpasterze cały Katechizm Rzymski wyjaśniali w szeregu nauk katechizmowych, domagały się dla zachowania zupełności w toku nauczania także tego, aby pilnie przestrzegano w nich systematycznego planu i ustalonego w owym katechiźmie porządku.

W konstytucyach[1]) dawnych naszych synodów polskich niewyczerpaną w tym przedmiocie posiadamy skarbnicę, jak to wywodnie w pierwszej (historycznej) części tego studyum wykazaliśmy. Więc streszczając je pokrótce, dość będzie nadmienić, że od warmińskiego[2]) począwszy (za Kromera r. 1575) prawie wszystkie następne synody kładą nacisk na potrzebę nauk katechizmowych (zaraz następny warmiński z r. 1582, włocławski z r. 1607, łucki z r. 1684, poznański z r. 1689 i t. d). Wszystkie prawie przepisują, aby tok takich nauk odbywał się porządkiem zachowanym w Katechizmie Rzymskim dla plebanów wydanym (włocławski r. 1586; chełmiński r. 1605; włocławski r. 1607; warmiński r. 1610; włocławski r. 1620; warmiński r. 1623 i 1629; gnieźnieński r. 1643 itd). Niektóre żądają wprost, aby kaznodzieje usiłowali wyczerpać w naukach katechizmowych całą osnowę Katechizmu Rzymskiego w ciągu roku kościelnego (warmiński r. 1726). Inne wreszcie obfitują w wskazówki co do czasu i sposobu głoszenia takich nauk, nie mniej podają plan gotowy, w jakim porządku da się temat nauk katechizmowych dostosować do tekstu perykopy ewangelijnej i do poszczególnych okresów roku kościelnego (jak np. włocławski r. 1586; łucki r. 1607. »De conjungenda cum explicatione Evangelii Romani Catechismi doctrina«; warmiński r. 1610 lub prowincyonalny piotrkowski za Wężyka r. 1628 itd). Podobne instrukcye zawiera »Pastoralna« Maciejowskiego i Szyszkowskiego »Reformationes generales«.

W miejsce innych uchwał wystarczy na tem miejscu przypomnieć raz jeszcze wyimek z dekretu synodu włocławskiego z r. 1634, odnoszący się ściśle do treści nauk katechizmowych: »Inhaerendo tam s. Concil. Trid. quam provincialibus et synodalibus decretis, statuimus auctoritate praesentis Synodi, ut parochialium ecclesiarum rectores, commendarii et alii omnes et singuli presbyteri, quicunque concionatorum munus obeunt, singulis dominicis (et aliis festivis diebus) semper ita suas conciones sermonesque ad populum

[1]) V. Likowski, *Constitutiones Synodorum* T. I. Art. V. Cap. II.—VII., p. 317—322.

[2]) P. Część I. str. 18—43 niniejszej pracy.

circa misssarum solemnia accomodent, quatenus vel ex Catechismo Romano (quem in vernaculam linquam ex mandato Jlmi Dni Appi Gnesnensis translatum et typis propediem imprimendum ab omnibus curatis comparari volumus) juxta dispositionem in eo contentam vel ex aliis authoribus, qui ad hoc magis pro captu audientium apti videbuntur, desumptam doctrinam catechisticam complectantur. Quodsi parochi et concionatores quicunque, tam saeculares, quam regulares, etiam claustrales, facere hoc contempserint, contra tales ex delatione decanorum ad poenas arbitrarias in Domino procedemus«. Za innymi poszedł także synod lwowski r. 1765, gdy w szczególnych rozporządzeniach (dla zakonników) wyraźnie zapisał: »Commendamus et ordinamus, ut.. sive a prandiis, sive praesertim mane, cum populus ad Missam audiendam confluit, *loco concionum* catecheses habeantur«

Wszystkie łącznie uchwały dawnych synodów, tak naszych jak obcych, w jakikolwiek sposób odnoszą się do nauk katechizmowych, są równocześnie nietylko pomnikami historycznymi dla tej gałęzi kaznodziejstwa polskiego, nietylko dowodem niezwykłej troskliwości episkopatu polskiego około nauczania wiernych elementarnych prawd religijnych, ale zarazem wymownem świadectwem urzędowem użyteczności i nieodzownej potrzeby nauk katechizmowych. Do tego samego przekonania prowadzi też fakt inny, mianowicie wielka liczba podręczników do nauk katechizmowych, zwłaszcza w dwu ostatnich stuleciach, nie wychodzących z obiegu i użycia. I one bowiem, jak są i pozostaną cennym zabytkiem starej naszej literatury kościelnej, depozytem niejako i spuścizną poprzedników naszych w pracy duszpasterskiej na niwie homiletyki polskiej, tak zarazem głośnem i nigdy nie ustającem zatwierdzeniem ciągłej potrzeby nauk katechizmowych, zaleceniem i pewną rękojmią ich użyteczności.

Równie wymownem stwierdzeniem tego ogólnego przekonania o potrzebie i pożytku nauk katechizmowych są rozporządzenia biskupów polskich w miejsce zamilkłych u nas od połowy XVIII. wieku uchwał synodalnych, wydawane w orędziach i listach pasterskich w ostatnich dziesiątkach lat minionego stulecia. Co więcej, skoro tylko zebrał się r. 1902 łać. synod przemyski, pierwszy z polskich po długich latach przerwy, to znowu wystąpiło uznanie tej potrzeby w całej mocy i rozciągłości, a mianowicie w takiem brzmieniu statutów: »Ne autem fidelibus quaedam doctrinae capita ignota maneant, praecipimus, ut in concionibus, quae diebus Dominicis habentur, omnes fidei veritates[1]) ac morum praecepta systematice seu ordine quodam ad duos vel tres annos disposito explanentur. Ubi plures sacerdotes ministerium verbi exercent, dispositio haec a priori in scriptis fiat Catechismi tum Romani tum dioecesani respectu habito«.

Podobne uchwały zawierają dekreta prawie wszystkich nowszych synodów w innych prowincyach kościelnych zgromadzonych. Tak np. prowincyonalny koloński z r. 1860 przepisuje pod względem przedmiotu kaznodziejskiego: »Non solum morum praecepta, sed dogmatum etiam capita, et certo quidem, quantum fieri potest, ordine et serie[2]) pro concione populo exponenda sunt, tum ut morum praecepta firmiore nitantur fundamento, tum ut pleniore omnes fidei doctrina imbuantur et ab errorum praeserventur contagione«.

Dodać należy, że nauki katechizmowe nietylko ludowi chrześcijańskiemu, ale także samym kaznodziejom podają rzetelną korzyść, a nawet wygodę.

Skoro bowiem[3]) odbywać się mają wedle gotowego już planu, w bezpośrednim następstwie pytań i odpowiedzi katechizmowych, to temsamem usuwają dla kaznodziei, nieraz przy każdem nowem kazaniu powtarzającą się, niepewność i chwiejność co do wyboru odpowiedniego tematu kaznodziejskiego. Dla innych znowu odpadnie przy tych naukach równie często trapiący ich kłopot co do wyszukania stosownego wstępu do kazania. Bo choćby tekst perykopy ewangelijnej nie dostarczył odpowiedniego wątka dla przejścia do definicyi katechizmowej i związania treści nauki świeżej z poprzednią, to samo na wstępie krótkie powtórzenie treści poprzedniej nauki niedzielnej (co powinno być stałą normą w tych naukach) zastąpi dosadnie wszelki wstęp sztuczny i ułatwi wygodne przejście do dalszej tezy katechizmowej, zazwyczaj organicznym węzłem z poprzednią związanej. Treść tych nauk ochroni także kaznodzieję od powracania do tych samych tematów i gubienia się w ogólnikach.

[1]) Acta et Statuta Synodi dioecesanae Praemisliensis. tit. II. cap. IV. nr. 46.

[2]) P. 2. t. 2 c. 21. por podobne uchwały synodu wiedeńskiego.

[3]) P. kur. VII. Ordynaryatu łać. lwow. z r. 1902.

Teorya nauk katechizmowych[1]).

Korzyści, jakich się spodziewać można z należytego głoszenia nauk katechizmowych, zależą w znacznej części od dopełnienia niektórych warunków techniki kaznodziejskiej. Warunki te odnoszą się przeważnie do teoretycznej strony tych nauk, do ich treści i formy zewnętrznej, a wynikają z samego ich zadania i pojęcia. Przez »nauki katechizmowe« albo, jak je niektórzy homileci nazywają, »kazania katechetyczne«, rozumiemy ciągły wykład religijny, w którym prawdy katechizmowe tak się przedstawia po kolei w organicznym ich związku i systematycznym porządku, iżby słuchacze uzyskać mogli nietylko jasne pojęcie tych prawd, ale zarazem gotowi byli przyjąć je jako normę życia przez stałą wiarę i czynną miłość. Służą one zatem osobom dorosłym, a raczej, mówiąc ściśle, chrześcijanom religijnie już nieco wykształconym do tego samego podwójnego celu, jaki katechizacye mają osiągnąć u dziatwy, to znaczy: powinny zarówno nauczać, jak oddziaływać na wolną wolę słuchaczy. Nauczanie jednak, tj. wpływ na władzę poznania słuchaczy, jest istotną częścią zadania nauk katechizmowych, a nie tylko środkiem takim, jaki się osiągnąć zamierza przygodnie i przejściowo w innych utworach kaznodziejskich natury paregoretycznej. Z tego wynika, że prawie wszystkie reguły, odnoszące się do katechizacyi, z wyjątkiem niektórych, wyłącznie dla młodzieży potrzebnych i stosownych, jak np. odpytywanie treści, mają pełne znaczenie także w naukach katechizmowych, skąd nawet poszło, że je w niektórych podręcznikach nazwano »wyższą katechezą«. Z tego samego względu, a więc dlatego, że nauka katechizmowa ma wspólne zadanie z katechezą i z tej racyi posługiwać się musi także wielu odnoszącymi się do niej przepisami, nazywają ją również »kazaniem katechetycznem«. Przez tę nazwę określają teoretycy utwór homiletyczny, mający formę zewnętrzną wspólną zarówno z zwykłem kazaniem, a więc: wstęp, założenie tematu, wykład z podziałem na części i domówienie, jak z samą katechezą przez to, że kaznodzieja posługuje się w wykładzie treścią katechizmową i środkami katechetycznymi, tj. gotowym tekstem, a więc pytaniami i odpowiedziami z katechizmu, a także metodą katechetyczną przy wyjaśnianiu pojęć i przy uzasadnianiu tez katechizmowych.

Główna między niemi różnica jest chyba tylko w metodzie. Katechizacya posługuje się przeważnie metodą heurystyczną, drogą indukcyjną i syntetyczną, gdzie ciągłe pytania i odpowiedzi prowadzą do tworzenia pojęć i definicyi; w kazaniu zaś katechetycznem stosować trzeba metodę akroamatyczną, tokiem dedukcyjnym i analitycznym, na wzór katechezy patrystycznej, której przedstawicielem jest przedewszystkiem św. Cyryl Jerozolimski. Przy zachowaniu tej metody wpro-

[1]) Tym rozdziałem treści teoretycznej uzupełniam pracę o naukach katechizmowych za wskazówką kilku kapłanów, którzy mię zapewnili, że takie szczegóły będą młodym zwłaszcza kaznodziejom pożądane i pożyteczne. Podejmując to, będę jednak usiłował dostosować normy teoretyczne do wymagań i potrzeb praktycznych, jakie w tym dziale kaznodziejstwa w dobie spółczesnej na jaw występują. (Przyp. autora).

wadza się wykład ciągły, jednolity, a mając potrzebne pojęcia czy definicye gotowe w katechizmie, dąży kaznodzieja tylko do ich wyjaśnienia i uzasadnienia. Takie określenie dają naukom katechizmowym najpoczytniejsi homileci, jak: Benger, Gassner, Schuech, Schleiniger i liczni inni.

Jungmann[1]) nie chce wprawdzie zgodzić się w określeniu pojęcia »nauk katechizmowych« lub »kazań katechetycznych« z tymi autorami, którzy je łączą z katechizmem (książką) i utrzymują, że kazanie katechetyczne ma za przedmiot »wyjaśnienie w mowie ciągłej poszczególnych nauk tokiem pytań i odpowiedzi, zawartych w katechizmie dyecezyalnym«, że zatem »za tło nauki służy mu pewien wyimek z katechizmu, tak właśnie, jak homilii pewien ustęp z Pisma św.« Twierdzi on mianowicie, że w takiem określeniu występuje pojęcie kazań katechetycznych zbyt ciasno. Przyznaje jednak, że kazanie katechetyczne może się opierać o katechizm, może go nawet w sposób wyżej określony mieć formalnie za tło i podstawę, że w wielu wypadkach będzie takie postępowanie nawet zalecenia godne i potrzebne. Wszelako nie chce się zgodzić, aby to pojęcie wiązać ściśle z katechizmem, utrzymując, że kazania katechetyczne nie potrzebują trzymać się koniecznie porządku katechizmu, owszem mogą zajmować się także takimi tematami, których albo wcale katechizm nie zawiera albo tylko bardzo je krótko porusza. Lecz różniczkowanie Jungmanna jest zbyt drobiazgowe i schodzi ostatecznie do gry słownej. Godzi się bowiem na to, co stanowi rdzeń i przedmiot sporu, tj. by kazania katechetyczne miały za przedmiot prawdy katechizmowe, a tylko zastrzega sobie, by im zostawić swobodę poruszania także tematów nie zawartych w katechizmie i by nie potrzebowały krępować się porządkiem w nim zachowanym. Swobodę wspomnianą można im wprawdzie zostawić, ale chyba nie wiele znajdzie się tematów odpowiednich na ambonę do nauk katechizmowych, któreby nie zawierały się w tekście katechizmu. Bo jeżeliby się nawet rozszerzyło tło takich nauk na tematy liturgiczne lub niektóre pieśni kościelne, tak zw. katechizmowe — co niektórzy homileci w zasadzie przyjmują — to przecież i takie szczegóły zawierają się dość często w katechizmach, zwłaszcza obszerniejszych. Nie można jednak przyznać mu słuszności co do zastrzeżenia się przeciw porządkowi i kolejnemu następstwu prawd katechizmowych analogicznie z tekstem katechizmu.

Właśnie bowiem główna siła, wartość i skutek, tego rodzaju nauk tkwi w związku organicznym i wzajemnym stosunku prawd religijnych wyjaśnianych tokiem katechizmu, jak to wyżej się wykazało. Zapewne, że w teoryi — jako utwór homiletyczny — kazanie katechetyczne na temat niezwiązany z tekstem i tokiem katechizmu, może być samo dla siebie wcale dobre. W praktyce jednak takie utwory nie istnieją, bo ich się nie zwykło głosić luźnie, sporadycznie i przygodnie. Zazwyczaj, gdzie kazania katechetyczne głoszone są z ambony, tam dzieje się to systematycznie, wedle pewnego z góry założonego planu i porządku, a natenczas już dla samego ich zadania i celu pożyteczniej będzie oprzeć je o tekst katechizmu, postępować od przedmiotu do przedmiotu, tokiem przyjętym w katechizmie, aniżeli zrywać ten porządek i wprowadzać na ambonę tematy luźne, wyrwane wedle chwilowego upodobania z ogólnej treści katechizmu. Wszak nie bez głębokiej myśli, a więc i nie bez celu, nalegają tak liczne synody na zachowanie porządku przy wyborze materyi do tych kazań, bo właśnie zależało im na tem, by przy luźnem tylko głoszeniu takich kazań nie pominięto wiele ważnych tez katechizmowych, a Katechizm Rzymski kładzie nawet nacisk na takie ich organiczne ugrupowanie, by treścią odpowiadały każdoczesnemu okresowi roku kościelnego. Naturalnie i on, podobnie jak uchwały synodalne i poszczególne rozporządzenia biskupie odnoszące się do tego przedmiotu, dopuszczają w tem postępowaniu wyjątki, np. w czasie W. Postu, ze względu na bliższe zadanie tego czasu kościelnego. Ale właśnie istnienie takich i podobnych wyjątków tem silniej zatwierdza regułę generalną, że przy ich głoszeniu powinno się postępować w ogólności wedle pewnego ustalonego porządku, ten zaś zabezpieczony jest najlepiej tokiem prawd, zawartych w katechizmach dyecezyalnych.

Jakież wskazówki podaje teorya homiletyki o tematach nauk katechizmowych?

W każdej nauce katechizmowej powinno się z reguły obierać za temat tylko jedną prawdę religijną, a wyjątkowo więcej, jeżeli tworzą jednolitą całość. To wypływa z natury rzeczy. Jeśli się bowiem obierze za temat dwie lub trzy prawdy, które ani osnową ani bezpośrednim praktycznym celem ze sobą się nie łączą, to nietylko sam wykład będzie musiał nadmiernie się wydłużyć, ale w dodatku utrudni się dokładne pojęcie i zatrzymanie w pamięci treści wykładu słuchaczom, nienawykłym do dłuższej pracy duchowej, jakiej wymaga natężona uwaga. Druga zaś część zadania takich nauk, tj. oddziaływanie na wolną wolę, dozna tem większej przeszkody, im bardziej różnorodne będą wskazówki, jakie z praktycznego zastosowania takich dwu lub więcej prawd odrębnych wypływać muszą. Plurimis intentus minor est ad singula sensus.

Pod tym względem grzeszą niektórzy autorowie nauk katechizmowych, jak np. ks. Kawalewski Konrad, ks. Jan Narkiewicz i ks. Rozwadowski Jakób, którzy nieraz aż trzy artykuły wiary lub trzy przykazania biorą za przedmiot jednej nauki katechizmowej.

Zachowując tę ogólną normę, może zresztą kaznodzieja obrać za temat nauki nawet takie prawdy, które w tekście katechizmowym rozwinięte są w kilku tezach, odnoszących się jednak do jednej i tej samej prawdy; może też w obrębie prawd religijnych, tworzących łącznie jednolitą całość, wplatać materyał katechizmowy, zbliżony choćby treścią do obranego tematu; może kilka szczegółów, rozprószonych w katechizmie, ściągać w jeden temat, jeżeli do tego się dobrze nadają; bo we wszystkich tu przytoczonych szczegółach zajmować się będzie ostatecznie zawsze tylko jedną prawdą zasadniczą, jednym tematem. Tak czynią np. ks. Grodzicki i Zollner w kilku swoich naukach katechizmowych. Wystrzegać się tylko powinien, by uzupełniając w ten sposób materyał nauki, nic istotnego i ściśle do tematu należącego nie pominął.

Przy wyborze tematu w systematycznie głoszonych naukach katechizmowych wskazówką i podstawą, a temsamem wielkiem ułatwieniem w tym kierunku zarówno dla kolejnego następstwa tematów, jak nawet dla ich dyspozycyi i podziału, jest tekst i porządek podany w katechizmie dyecezyalnym, ten bowiem zawiera niejako gotowe już tematy. Należy się jednak starać usilnie, aby nawet przy zachowaniu porządku materyi katechizmowej nie stanąć w sprzeczności z duchem roku kościelnego i z tym zamiarem, jaki ma Kościół przy kolejnem następstwie uroczystości i perykop kościelnych. Już wyżej była wzmianka, że nietylko Katechizm Rzymski w ogólności, lecz nawet szczegółowe rozporządzenia synodalne domagają się zachowania harmonii między tematem nauk katechizmowych a przypadającym okresem roku kościelnego lub pewną uroczystością. To powinno mieć zastosowanie głównie przy wykładzie artykułów wiary, gdyż inne części katechizmu dadzą się już łatwiej dostroić do treści perykopy. Przykre musiałoby sprawić wrażenie, gdyby kaznodzieja, jak to uczynił Zollner, (T. I. str. 375—444), gdy w uroczystość św. Józefa tłumaczy artykuł wiary o zstąpieniu Chrystusowem do piekieł, na Zwiastowanie M. Boskiej uczy o zmartwychwstaniu Chr. P., a w radosny dzień Wielkanocy, jeden i drugi, prawi o strasznym sądzie Bożym, albo gdyby w okresie Bożego Narodzenia zajmował się artykułem wiary o męce Pańskiej itp. Naturalnie, że aby tego uniknąć, trzebaby wprzód ułożyć sobie plan na rok cały lub na szereg lat, i w tym planie chronić się luki lub przerwy. Mniej chyba będzie szkody, jeżeli kaznodzieja, nie mogąc pogodzić idącego z porządku tematu katechizmowego z duchem okresu kościelnego lub przypadającej uroczystości, przerwie na razie ten porządek i chwilowo wybierze temat więcej odpowiedni, aby

[1]) Theorie der geistlichen Beredsamkeit II., 331.

później wrócić przy lepszej sposobności do opuszczonego, niż gdy trzymając się ściśle tego porządku, wywoła niesmak i rozczarowanie słuchaczy. A żądając takiego dostosowania się do każdorazowego okresu liturgicznego, Kościół miał niewątpliwie, jak to przedmowa do Katechizmu Rzymskiego i przytoczone wyżej uchwały synodalne wyraźnie wskazują, nie tylko to na względzie, by ochronić słuchaczy od niemiłego rozdźwięku duchowego, oszczędzić im uczucia zawodu, ale nadto i ten wyższy cel na oku, by przez tematy domierzone należycie do ducha roku kościelnego, utrwalić u wiernych prawdy wiary także przez zewnętrzne liturgiczne obrzędy i przez odpowiedni wówczas nastrój religijny u słuchaczy, a zarazem zaspokoić powszechne oczekiwanie wiernych, by także od kapłana w pewnym czasie lub w pewnym dniu posłyszeć wykład zastosowany treścią do tej tajemnicy wiary, którą w tym czasie Kościół cały pragnie im przypomnieć i do jej należytego uczczenia skutecznie pobudzić.

(C. d. n.).

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Brzesku otrzymał ks. Jakób Olesy, dotąd wikary w Niedźwiedziu.

Renowacya misyjna odbyła się w Ociech pod kierownictwem OO. Redemptorystów w czasie od 3. do 9. października. Do św. Sakramentów przystąpiło 2.000 wiernych.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.